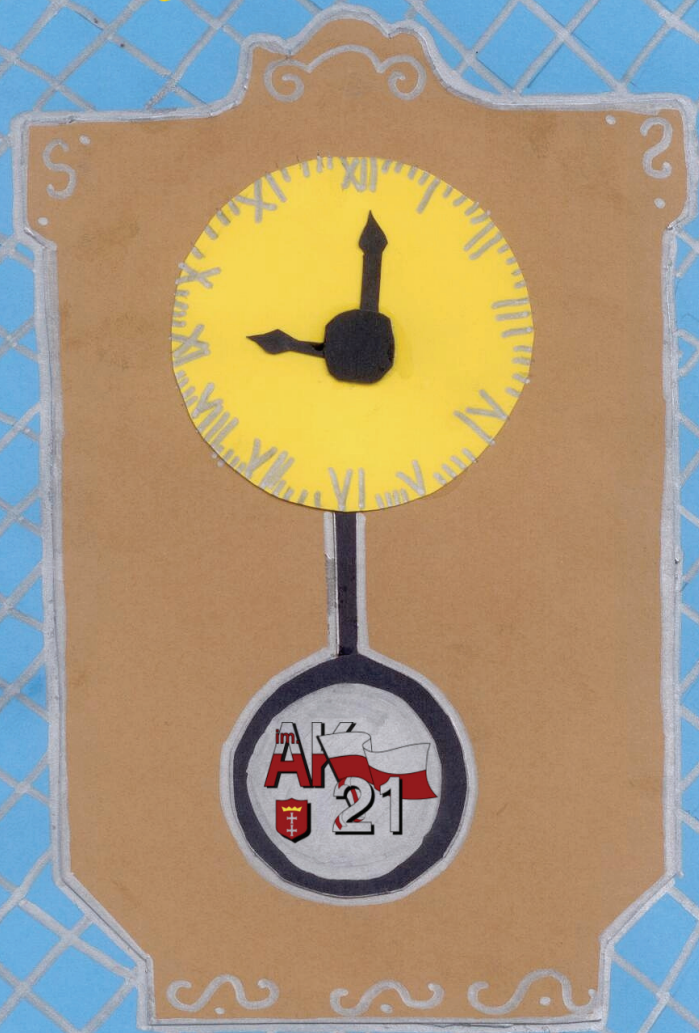


Zegar na ścianie



**Laureaci IV Wojewódzkiego Konkursu
Literackiego *Pod ojczystym niebem***

I nagroda

1. Magdalena Klinkosz kl. 6 SP 70
Gdańsk
2. Kacper Sobierajski kl. III Gim. 3
Słupsk

II nagroda

1. Alicja Dubień kl. III Gim.
Przezmark
2. Kamila Przyborowska kl. III Gim.
Sport. 46 Gdańsk
3. Barbara Sobierajska kl. II Gim. 3
Słupsk
4. Aleksandra Stybor kl. II Gim.
Sport. 46 Gdańsk

III nagroda

1. Mateusz Denysiuk kl. 2 SP 2
Gdańsk
2. Mikołaj Kuźmicz kl. 2 SP 8
Gdańsk
3. Monika Mikulska kl. 2 SP 2
Gdańsk
4. Patrycja Pankau kl. III Gim. 7
Gdynia

Wyróżnienia

1. Dominik Gdański kl. I Gim.
Straszyn
2. Maria Mikulska kl. 4 SP Mosty
3. Anna Jereczek kl. III Gim. Sport.
46 Gdańsk
4. Dominika Klewicz kl. III Gim.
Kiełpino
5. Barbara Rosochacka kl. 6 SP 70
Gdańsk
6. Aleksandra Ryngwelska kl. I Gim.
Somonino
7. Magdalena Sobierajska kl. 6 SP 9
Słupsk
8. Paulina Strzałkowska kl. II Gim. 3
Słupsk

**Wyróżnienia Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej**

koło Gdańsk - Oliwa

1. Milena Lewandowska kl. I Gim.
Nowa Karczma
2. Magdalena Klinkosz kl. 6 SP 70
Gdańsk
3. Kacper Sobierajski kl. III Gim. 3
Słupsk

koło Gdańsk – Wrzeszcz

1. Maria Mikulska kl. 4 SP Mosty
2. Barbara Rosochacka kl. 6 SP 70
Gdańsk
3. Magdalena Sobierajska kl. 6 SP 9
Słupsk
4. Aleksandra Ryngwelska kl. I Gim.
Somonino
5. Paulina Strzałkowska kl. II Gim. 3
Słupsk
6. Alicja Dubień kl. III Gim.
Przezmark

Na okładce rysunek Weroniki Łońskiej
kl. 3 SP 2 Gdańsk

„...Jednym z głównych celów organizowanych przez Państwa szkołę konkursu jest rozwijanie zainteresowań literackich uczniów. Istotnym aspektem jest także zwrócenie uwagi, poprzez zadania konkursowe, na stosowanie zasad poprawnej polszczyzny. Konkurs to również cenne doświadczenie dla uczestników, zarówno uczniów jak i nauczycieli oraz możliwość prezentacji i szlachetnej rywalizacji...”

*Elżbeta Wasilenko
Pomorski Kurator Oświaty*

Gdzie mieszka miłość

Co to jest miłość
Sam nie wiem
Ale lubię, gdy jesteś obok
Nawet tak cicho
Cichusieńko
Z nogami w kucki

Gdzie mieszka miłość
Nie wiem
Może w spojrzeniu
Gdy patrzymy w tę samą
A czasem w przeciwną stronę
Lub w uśmiechu
Szczerym i przyjaznym
I w słowach powtarzanych

Po co jest miłość
Nic nie mów
Chcę być przy tobie
Choć nie wiem czemu

Kacper Sobierajski

Wigilia dziecka

Jestem dziecko, a Ty Pan
Narodzony dzisiaj nam
Mam zabawki, a Ty nie
Chętnie dziś podzielę się

Leżysz w żłóbku na wianeczku
Dlaczego nie w moim łóżeczku?
Mam dwa koce, dwie poduszki
Kot ogrzeje Twoje nóżki

Zanucę kołysankę
Od krówki przyniosę śmietankę
Aby Tobie mój drogi Jezu
Najlepszą sprawić niespodziankę

Maria Mikulska

Przydrożny

Stoisz pośrodku drogi
Samotny
Że Boże drogi
Świątku mój

Mrugasz dziurą w desce
Przemoknięty
Przez słotne deszcze
Świątku mój

Świszcze północny wiatr
Zawiany
Tańczysz niezachwiany
Świątku mój

Od lat ten sam
Zagnany
Na kraniec świata
Mojego świata
Świątku mój

Dziękuję o Boże
Za świątki przy drodze
Boże mój

Magdalena Klinkosz

Kiedyś

kiedyś byłeś aniołem
pamiętasz?
ale ktoś połamał ci skrzydła
zrzucił aureoleę

a potem wyrzucił z nieba
zapominając wskazać
drogi powrotnej

przecież nie ma aniołów
z brudnymi rękoma

Barbara Sobierajska

Zegar na ścianie

Ten obok pragnie mieć zawsze na rękach
niewinność
Żeby mógł chować ją jak cukierki
Ten w rogu tego nie rozumie
chce oczarowywać wszystkich

Tej na środku perswazja ma wysuszać
basen myśli
I zgrabnie napełniać go swoim oszustwem
Tamtą marzy o ukryciu się pod maską
Najpiękniejszą ze wszystkich

A ja pragnę móc każdą chwilę
zamknąć w garści
I mocno zacisnąć
Żeby nie uciekła między palcami
Niezauważona

I czasem sprawić by została dłużej
Niż chce ślepy zegar na ścianie

Kamila Przyborowska

Pierwsze dni wiosny

Obudziły się ze snu
niemrawo próbują się uśmiechać
przyglądając nieśmiało
coraz gorętszym promieniom słońca

Odważniej rozchylają
swe drobne ramiona
chcąc otulić
rozbrykane ptasie gniazda

Delikatny zefir
rozpoczyna taniec
z ich wątłym ciałem
a zieleni lśni kolorem
odrodzonego życia

Magdalena Sobierajska

Muzyk to ja

Daj mi do ręki gitarę,
Bym mimo przykrych wspomnień
Wygrała cichutko gamę
Nadała życiu barwę

Złote gwiazdy pod palcami
Sypią nut pogłoski
Sny mijają nie nocą, latami
Śpiew nagle staje się szorstki.

Uwzględnijcie to wątłe granie.
Spod nut nie lecą iskierki,
Kiedy się jednak zawezmę,
Wyciągnę tony wielkie.

Kolejne dźwięki niczym kaskadą
Piąć się będą niczym marzenia.
Spłyną wolno, spokojną gromadą,
Na koniec zwolnią, do usłyszenia...

Milena Lewandowska

Nieodważni

Tak czasem trudno podejść
Porozmawiać
Powiedzieć, co leży na sercu
Nie ranić

Tak czasem trudno zadzwonić
Wytłumaczyć
Podarować uśmiech drugiemu
Odważyć się

My nieodważni
Chowamy się przed każdym wyzwaniem
Nie podejmując próby sprzeciwu
Czy tak ma być?
Nie
Przecież każdy chce żyć
W jak najlepszym świecie
Więc idźmy przez życie z uśmiechem
Odważmy się!

Aleksandra Ryngwelska

Łza

Moja jedyna łza,
Jak kropla deszczu
Opadła na marmurową płytę.

Płynie powoli
Potem przyspiesza,
Spada na ziemię
Tam, gdzie Ty jesteś.

Anna Jereczek

Kotek – motek

Kotek zamotał się w kłębek wełny,
Zrobił z tej wełny kocyk przepiękny.
Ale w ten kocyk zaplątał się też
I o tym wszystkim napisał wiersz.

Monika Mikulska

Machina czasu

Pewnego dnia szedłem ścieżką. Nagle potknąłem się i upadłem. Okazało się, że pod nogami było pełno kamieni. Jeden z nich był inny niż wszystkie. Błyszczał, był bardzo gładki i przyciągał wzrok. Wziąłem go w rękę i mocno ścisnąłem. Pod wpływem ciepła mojej dłoni kamień stał się zupełnie czarny. Trochę się przestraszyłem i rzuciłem go na ziemię. W tym momencie przede mną wyrosła wielka kolumna. Dotknąłem jej nogą i znalazłem się w środku.

Moim oczom ukazał się dziwny tunel. Gdy z niego wyszedłem, spostrzegłem, że świat wokół mnie nie przypomina tego, który znałem. Nowy świat był jasny, czysty, miły i przyjazny. Wokół było pełno ludzi w lśniących kombinezonach poruszających się w czymś, co przypominało duże ołówki. Pomyślałem, że to są pewnie rakiety, a ci ludzie to kosmici. Gdy przyjrzałem się im dokładniej to okazało się, że wyglądają jak zwykli ludzie. Wszyscy byli uśmiechnięci, zadowoleni i trochę dziwnie na mnie patrzyli. Wstydziłem się, że mam na sobie zwykłe ubranie. Wszedłem do sklepu w

którym był ogromny wybór kombinezonów. Nie miałem jednak pieniędzy. Pomyślałem sobie szkoda, chciałbym go mieć! Ledwie to pomyślałem, a kombinezon wsunął się na mnie. Wyglądałem wspaniale.

Wyszedłem na ulicę. Przed sklepem stała jedna z tych dziwnych rakiet. Zbliżyłem się do niej i drzwi się otworzyły. Czując lekki niepokój wszedłem do środka. Było tam dużo kolorowych guzików i przełączników. Wszystko brzęczało i hałasowało. Nacisnąłem niebieski przycisk, bo najbardziej lubię ten kolor. Rakietę wystartowała. Nagle zobaczyłem, że ziemia jest strasznie daleko. Przed oczami ukazywały się różne planety i gwiazdy. Zaczął mnie boleć brzuch. Poczułem, że chcę wrócić do domu, do mamy i taty. Odczytując moje myśli rakietę skierowała się na ziemię. Stałem znowu przed sklepem. Pomyślałem, że muszę odnaleźć kolumnę. Udałem się do parku. Niestety w parku było mnóstwo kolumn. Szukałem do wieczora. Wreszcie zmęczony usiadłem i zacząłem płakać. Wtedy poczułem, że jestem w środku kolumny...

Nagle usłyszałem głos mamy : „Mateusz wstawaj , czas do szkoły!”- Nie wiedziałem, czy to był sen czy jawa. Dziś wiem, że machinę czasu mam zawsze pod ręką. Mogę się przenieść w przyszłość lub przeszłość, kiedy tylko chcę. Wystarczy tylko przymknąć oczy.

Mateusz Denysiuk

O żebrakach, którzy zbudowali miasto

Dawno, dawno temu, żył pewien ubogi młynarz, który miał tylko jednego syna, pół baryłki wody i worek mąki.

Pewnego dnia młynarz powiedział do swego syna:

- Synu, zrób dwa bochenki chleba. Potem jedź na targ i sprzedaj jeden bochenek. Drugi bochenek pokrój i czekaj, aż obok ciebie będzie przechodził żebrak. Zapytaj go jak ma na imię. Jeśli przedstawi się jako Mateusz, daj mu kromkę chleba, niech zje. Potem poproś go, żeby resztę chleba rozdał wszystkim żebrakom jakich zna, każdemu po kromce. Dam ci również papierowy samolot. Wszystko co na nim napiszesz, znajdzie się na

moim samolocie w domu.
- Dobrze tato, zrobię jak każesz –
odpowiedział syn młynarza i zabrał się do
wykonywania woli ojca. Napisał o tym na
papierowym samolociku. Szybko nadeszła
odpowiedź

-Synu, poproś wszystkich żebraków, aby
zapakowali cały swój dobytek i poszli za tobą.
Zbudujemy osadę! Będzie się nazywała
Dukaszewo. - Syn wykonał polecenie ojca.
Wkrótce zaczęli zbierać się z wielu stron
żebracy. Każdy niósł coś ze sobą. Jedni miecze,
inni młoty, worki.

Minęło wiele lat. *Dukaszewo* stało się
jednym z najbogatszych miast w królestwie.
Usłyszał o nim król. Wystraszył się jego potęgi,
szczególnie żebraków, którzy teraz byli
bogaczami. Z obawy przed utratą tronu
przygotował wyprawę wojenną i wyruszył z
wojskiem. Walka była zacięta. Król stracił
wszystkie siły, został pokonany. Musiał oddać
koronę i swoje całe królestwo mieszkańcom
Dukaszewa

A potem było jak w bajce... Od tego czasu
miasto przyjęło nazwę *Króleszewo* i nosi je do
dziś.

Mikołaj Kuźmicz

Słowińska legenda

Działo się to dwa tysiące lat temu, a może
jeszcze dawniej. W słowińskim plemieniu
Polan, gdzie dowódcą był waleczny Sławomir,
składano właśnie ofiary Zorzom - trzem
boginiom losu. Stała tam i Gryzelda, żona
wodza. Jej hołd posiadał szczególną intencję –
chciała odzyskać dziecko. Jej syna Janosza,
którego kochała całym sercem, porwała
Wraża, bogini zemsty. Gryzelda nie była
jedyną matką, którą spotkało takie
nieszczęście. W owym czasie wielu kobietom
bóstwo zabrało synków.

Minęło kilka lat. Gryzelda znów urodziła
małego chłopca. Pragnęła ochronić go przed
bóstwem, lecz nie wiedziała jak. Wraz z
innymi błagała zorze, by jej pomogły. (...)
Nagle stanęła obok niej stara kobieta
wyglądająca jak szamanka: - Ukryj go
– powiedziała – Zapuść mu włosy, zmień imię
tak, by nikt nie mógł go odnaleźć – i staruszka
oddaliła się. Gryzelda postanowiła zastosować

się do rad staruszki. Ukryła chłopca wśród
Polan. Gdy zbliżały się siódme urodziny jej
synka, znów spotkała staruszkę: -

Chłopiec już dorósł. Niech w jego urodziny
rodzic obetnie mu włosy, nada mu imię, a ty
oddaj go ojcu w opiekę, by mógł stać się
mężczyzną. –powiedziała i odeszła w pole.
Gryzelda i tym razem zrobiła to , co
powiedziała jej staruszka. Oddała Stanisława
pod opiekę swego męża. Był już bezpieczny,
bo złe bóstwo porывało tylko małych
chłopców. (...)

Odtąd kobiety zaczęły tak samo
chronić i wychowywać swych synów, a Polanie
stali się jednym z najsilniejszych plemion.

Barbara Rosochacka

Pod ojczystym niebem

Co roku z rodzicami wyjeżdżam na wspaniałe
wakacje. Odwiedziłem już wiele przepięknych
miejsz. Byłem w Grecji, Turcji, Chorwacji. W
każdym z nich było coś niezwykłego, co
sprawiało, że nie chciało się wracać do domu.
Tamtejszy klimat, ciepłe i turkusowe morza,
urokliwe plaże, egzotyczne rośliny i
architektura zapadły mi w pamięć. Hotele
pełne atrakcji zapewniały wspaniałą rozrywkę
przez cały dzień. Jednym słowem, nie można
było się nudzić.

Niestety, tegoroczne wakacje mieliśmy
spędzić w Polsce. Rodzice postanowili, że
odwiedzimy dziadków, którzy mieszkają w
małej wiosce u podnóża gór. Dziadkowie mają
gospodarstwo, a że są coraz starsi, mieliśmy
pomagać im w codziennych pracach. Byłem
załamany. Co to za wakacje? Żadnych atrakcji,
ani basenu, ani parku wodnego, po prostu
nudy.

Przyjechaliśmy późnym wieczorem. Po
przywitaniu z dziadkami, zmęczony podróżą
położyłem się spać. Rankiem obudziło mnie
dziwne stukanie w okno. Zerwałem się z łóżka
i zobaczyłem małą, rudą wiewiórkę, która z
ciekawością mi się przyglądała. Gdy
otworzyłem okno, czekała mnie kolejna
niespodzianka. Usłyszałem przepiękny śpiew
ptaków, szum strumyka i drzew. Z oddali
słychać było szczekanie psów. Pachniało
sianem, lasem, grzybami i właściwie to nie
wiem, czym jeszcze, ale w jednej chwili

poczułem się szczęśliwy. Odeszła ode mnie złość. Poczułem wewnętrzny spokój. (...)

Codziennie z rana z dziadkiem chodziliśmy na pastwisko paść owce. Niesamowite jest uczucie, gdy biegnie się bosą po miękkiej, wilgotnej od rosy trawie. Nauczyłem się doić kozy. Po południu chodziłem się kąpać do pobliskiego stawu. Woda była czysta, aczkolwiek dużo chłodniejsza niż w ciepłych krajach. Jednak kąpiel w stawie po pracy w polu była zdecydowanie przyjemniejsza. Często z całą rodziną chodziliśmy do lasu zbierać grzyby. Raz nawet spotkaliśmy małą sarenkę pijącą zimną wodę ze strumyka. Dziadek nauczył mnie rozróżniać gatunki drzew, z którymi wcześniej miałem problem. Dni miały w mgnieniu oka. Wieczorami graliśmy w gry planszowe i opowiadaliśmy sobie różne historie i dowcipy.

Miło spędziłem czas. Zrozumiałem, że nie trzeba wyjeżdżać za granicę, żeby spędzić cudowne wakacje.

Dominik Gdański

Fotografie przeszłości

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy tata uczył mnie jeździć na rowerze. Czulałam się wtedy bezpiecznie, choć nieraz zdarzało mi się upaść. Od najmłodszych lat mój dom i okolica kojarzyły mi się z radością i miłością. Nigdy nawet nie zadałam sobie pytania, czy gdzieś indziej mogłabym czuć się tak samo szczęśliwa. Jak ważne było dla mnie to miejsce, rozumiałam w pewne upalne wakacje.

Miałam wtedy siedem lat i rodzice postanowili wysłać mnie do babci. Na początku nie byłam zbyt zadowolona. Wyjazd wiązał się z rozstaniem z rodzicami i przyjaciółmi. Jednak po długim narzekaniu spakowałam potrzebne rzeczy i wyjechałam razem z mamą. Po dwóch godzinach dotarłam do małej wsi, w której pierwszy dom należał do mojej babci. Przywitałam się, rozpakowałam i z całych sił uściskałam mamę na pożegnanie. Miałam nadzieję, że jeszcze zmienię zdanie i zabierze mnie do domu, ale ona była uparta i nie podziały na nią nawet moje łzy.

Po wyjeździe mamy, babcia nie pozwoliła mi czuć się samotną. Była osobą bardzo ciepłą, przyjazną i radosną. W młodości była nauczycielką, więc wiedziała, jak może zająć czas dziecka. Dom babci był stary, ale różnobarwny i przytulny. Główne pomieszczenie stanowiła kuchnia z szerokim oknem, które wpuszczało dużo światła do domu. Do mojego pokoju prowadziły skrzypiące, drewniane schody z licznymi zdobieniami. Pokój był pełen zdjęć i pamiątek, które mogłam oglądać godzinami. Najbardziej zaciekało mnie stare zdjęcie z napisem: „Na zawsze razem”, przedstawiające młodego mężczyznę w wojskowym mundurze. Postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o tej fotografii, więc pobiegłam zapytać o nią babcię.

- Babciu, kto jest na tym zdjęciu?

- Marysiu, proszę cię żebyś nie ruszała rzeczy znajdujących się na komodzie, więc odnieś to zdjęcie na miejsce. Idź na górę i poukładaj swoje rzeczy. Jutro będziemy szły do kościoła, więc przygotuj sobie odpowiedni strój.

Zdziwiona zachowaniem babci, poszłam na górę. Nie wiedziałam dlaczego nie chciała odpowiedzieć na moje pytanie. Fotografia wydała mi się jeszcze bardziej interesująca. Następnego dnia ubrałam się w najładniejszą sukienkę i poszłam z babcią do kościoła. Tak naprawdę mieszkając w mieście chodziłam do kościoła tylko w święta. Nie przypuszczałam, że w wakacje będę tam co niedzielę. Kościół na wsi był bardzo mały, dlatego ludzie wiedzieli, kto bywa na mszach. Po zakończeniu nabożeństwa babunia przedstawiła mnie swoim znajomym – pani Nowak i państwu Kowalskim. Bałam się, że w tak małej wsi nie znajdę przyjaciół, ale jak się później okazało, myliłam się. Pierwszą osobą, którą spotkałam, była dziewczynka karmiąca kaczki nad jeziorem. Po paru próbach, w końcu zdecydowałam się do niej podejść i grzecznie przedstawić. Okazało się, że była to wnuczka pani Nowak, starsza o rok ode mnie Kasia. Po powrocie do domu opowiedziałam babci o nowej koleżance. Nieco później dostałyśmy do nich zaproszenie na wieczór. Dom ten był pełen intrygujących pamiątek z czasów II wojny światowej. Oglądając stare zdjęcia, zauważyłam tego samego mężczyznę, którego zobaczyłam na fotografii w domu. Wiedząc, że

od babci pewnie niczego się nie dowiem, zapytałam Kasię:

- Wiesz kim jest ten młodzieniec w lewym rogu zdjęcia?

- Nie, ale wiem, że obok niego stoi mój dziadek.

- To mąż pani Nowak? - zapytałam zdziwiona.

- Tak. Czemu pytałaś o tego drugiego mężczyznę?

- W domu znalazłam zdjęcie, na którym była ta sama postać.

- Jeśli chcesz wiedzieć kto to, zapytaj o to babcię.

- Już wczoraj się o niego pytałam, ale nie chciała mi nic powiedzieć i zmieniła temat.

- To trochę dziwne. Może spróbuj jeszcze raz, a ja porozmawiam potem z moją babcią.

- Świetnie. Razem pewnie będzie nam łatwiej się czegoś dowiedzieć.

- Marysiu, już późno. Musimy wracać - zawołała z drugiego pokoju babcia.

Pożegnawszy się z Kasią, poprosiłam, abyśmy w drodze powrotnej poszły na krótki spacer. Babcia zgodziła się, ponieważ już od wczoraj chciała pokazać mi całą wieś. Wykorzystałam czas na rozmowę i zaczęłam:

- Babciu, długo znasz się z panią Nowak?

- O tak, od naszego pierwszego spotkania minęło prawie pięćdziesiąt lat.

- Jak się poznałyście?

- To było tak dawno, że już nawet tego nie pamiętam.

- Babciu, przecież wiem, że coś przede mną ukrywasz. Nie musisz się bać, możesz mi powiedzieć wszystko. Znalazłam u pani Nowak zdjęcie, na którym był ten mężczyzna, którego widziałam w domu. Proszę, powiedz mi prawdę.

- Marysiu, trudno jest mi o tym mówić, ale chcę, żebyś dowiedziała się tego ode mnie. Tym mężczyzną na fotografii jest twój dziadek.

- Nie wiedziałam, że dziadek był żołnierzem.

- Zaraz się wszystkiego dowiesz Marysiu. Gdy rozpoczęła się II wojna światowa, miałam osiemnaście lat. Mój ojciec był wielkim patriotą, dlatego w naszym domu często organizowano tajne spotkania partyzantów. Na takim właśnie spotkaniu poznałam twój dziadka. Pani Nowak była także córką jednego z partyzantów, więc czasami pomagała mi przygotowywać dla nich posiłki. Kiedyś siedziałam w ogrodzie na ławce i nagle twój

dziadek usiadł koło mnie. Powiedział mi, że gdy jest u nas w domu, zawsze patrzy przez okno i marzy o tym, by zdobyć się na odwagę i do mnie podejść. Dziwił się, że boi się bardziej rozmowy ze mną niż walki z wrogiem. Od tamtej pory zostaliśmy parą i spotykaliśmy się codziennie w tym samym miejscu. Po każdym spotkaniu czułam, że coraz bardziej go kocham. Rok później zaszłam w ciążę, czym byliśmy zachwyceni. Dla dobra naszej rodziny obiecał, że po narodzeniu dziecka, nie weźmie już udziału w żadnej walce. Byłam pewna, że tej obietnicy dotrzyma i że będziemy naprawdę szczęśliwi. Ale... - przerwała płacząc.

- Co się stało?

- Gdy byłam w ósmym miesiącu ciąży, twój dziadek został postrzelony. Zdążył przynieść go jeszcze do naszego domu. A on powiedział tylko: „Przepraszam, że cię zostawiam. Mam nadzieję, że nasze dziecko będzie wychowywać się w wolnej Polsce”. Po jego śmierci byłam załamana i tydzień później przedwcześnie urodziłam twoją mamę.

Potem babcia zaczęła płakać, a ja nie mogłam znaleźć słów, aby ją pocieszyć. Myślałam, że jestem przygotowana na wszystko, a jednak myliłam się. Dopiero wtedy zaczęłam zastanawiać się nad moim życiem. Nad tym, że moim największym problemem są upadki na rowerze. Nad tym, że mieszkam w bezpiecznej okolicy, w domu przepelnionym szczęściem, a co najważniejsze w kraju, w którym mieszkali moi przodkowie. Jak wielu ludzi musiało kiedyś umrzeć, żebyśmy mogli to zrozumieć?

Paulina Strzałkowska

Ostatnia droga

W milczeniu schodzą w ciemności. Obserwuję ich uważnie. Jest ich około piętnastu. Ubrania mają w strzępach, pokryte krwią i kurzem. Niektórzy noszą przewieszzone przez ramiona karabiny, większość noże i finki przy pasie. Są w zupełnie różnym wieku: od kilku nastolatków aż po czterdziestoletniego dowódcę oddziału. Jednak na każdej twarzy malują się te same uczucia. Strach, obrzydzenie, ale również zdecydowanie i desperacja. Wiedzą, że nie mają wyboru.

Wczoraj upadł Czerniaków. Mówiono, że Mokotów jeszcze się trzyma, ale najwidoczniej mylono się. Coraz więcej oddziałów schodzi do kanałów. Pokonują wstręt i zagłębiają w szlam, aby odbyć ryzykowną wędrówkę w stronę Śródmieścia, ewentualnie Żoliborza.

Decyduję się do nich podejść. Zeszli już wszyscy po metalowej drabince i bezradnie rozglądają się, nie mogąc się zdecydować, w którą stronę się udać. A od tego jestem ja.

- Siwa, przewodnik po kanałach – mówię, wynurzając się z cienia. Żołnierze wyglądają jakby zobaczyli anioła. Fakt, mają wyjątkowe szczęście. Coraz więcej oddziałów znika wewnątrz kanałów z powodu braku przewodnika. Gubią się i najczęściej umierają z głodu. Oczywiście, o ile udaje im się ominąć wszystkie pułapki Niemców. – Zapewne do Śródmieścia?

- Podporucznik „Tadeusz”. Dowódca 37 kompanii „Gwidosz”. Tak. Ale...

- Proszę nie przerywać, podporuczniku. Tutaj rządzą ja – żołnierze zdziwieni patrzą po sobie, ale nie protestują. Wiem, co myślą. Mała, wątła, nie wyglądam na swoje szesnaście lat. Jednak to ja wiem jak trafić na Śródmieście, nie oni. – Ktoś ma latarkę? To by bardzo ułatwiło sprawę.

- Tylko zapalki i dwie świece.

- Nieprzydatne.

- Nieprzydatne...?

- Nieprzydatne. Brakuje tlenu. Ogień gaśnie po chwili – nagle spostrzegam zajączka na ścianie tunelu. Kieruję, pełna nadziei, wzrok na lewe nadgarstki żołnierzy. Tak! Tak! Jeden z nich ma zegarek. Kiwam na niego. – Daj mi zegarek. Proszę – dodaję widząc, że chłopak zaczyna protestować. – Muszę być zorientowana, ile idziemy.

Wyrostek z niechęcią odpina i przekazuje mi swój skarb. Klepię go przyjaźnie w ramię i uśmiecham się. Spogląda na mnie, ale nie odwzajemnia uśmiechu. Jest bardzo przestraszony. Nic dziwnego. O kanałach krążą na powierzchni najstraszniejsze historie. W większości prawdziwe. Zerkam na 37 kompanię „Tadeusz”. Żołnierze patrzą na mnie wyczekująco. Ciekawe ilu z nich przeżyje, zastanawiam się.

- Droga, bez przeszkód, trwa kilka godzin. Jednak na takie szczęście, nie mamy co liczyć. Od teraz żadnych rozmów. Szwabę czają się na

najciszy dźwięk dochodzący z podziemi. Za mną!

Idziemy już dwie godziny. Słychać tylko chlupot butów, czasem postękiwania żołnierzy. Co dziwnego, do tej pory nie natknęliśmy się na żadną pułapkę. Kilka razy przemysłaliśmy się pod studzienką. Słyszeliśmy szwargot Niemców i szczęk karabinów. Na szczęście dobrze wyszkoleni powstańcy przekradali się bezgłośnie, niczym szczury. Niemcy niczego nie zauważyli. Jednak teraz zaczęły się problemy. Zza ściany, prawdopodobnie kilka korytarzy dalej, rozlega się głośny wybuch. W tym momencie jeden z żołnierzy nie wytrzymał:

- Dostyc, ja nie chcę!!! Zabijcie mnie, ja nie chcę!!! – biega w kółko w cuchnącym szlamie. Mężczyźni próbują złapać go i uciszyć, ale on wyrwa im się. Słyszymy głuche uderzenia i jęk. Szaleniec uderza głową w mur. Wyda nas, panikują. Ale jęki nagle cichną. Słyszę kroki i coś jakby szczęk noża wsadzanego do pokrowca. Czyli jednak... Nie było innego sposobu. Mogłam się tego spodziewać. Takie przypadki... Szaleńcy... Tak najczęściej kończyli. Odkrycie całej grupy lub śmierć jednostki. Tak naprawdę, nie ma się w takich wypadkach wyboru. Spoglądam smutno na majaczące w mroku sylwetki żołnierzy. Jeden z nich cicho płacze. (...)

Nie wiem, ile idziemy, zapewne kilka godzin. W takich ciemnościach, nie przerywanych nawet delikatnym światłem sączącym się ze studzienki, nie widać zegarka. Można polegać wyłącznie na własnej intuicji. W oddali jaśniej, nie źle powiedziane... szarzy się okrągły otwór. Wyjście z bocznego, w końcu! Wychodzimy do głównego kanału. Nasze oczy, które do tej pory widziały nieodpartą czernią, teraz boją w szarości. Spoglądam na zegarek. Sześć godzin od wyruszenia. Czas całkiem niezły. Wyszliśmy pod studzienką, dlatego pokazują zmaltretowanym powstańcom na migi, żeby byli cicho. Myślę, że to rozumieją, ale po przejściu przez kanał boczny mogą nie zachowywać się normalnie.

Na przeciwległej ścianie bielą się znaki wymalowane przez innych „kanalarzy”, ułatwiające orientację w terenie. Żeby dojść do Śródmieścia, to będzie... za dwa skręty w lewo, cały czas prosto i tam powinien być następny znak. Już niedługo ich wyprowadzę.

Czas szkoły- czas dojrzewania

Chwilę odpocznę na powierzchni, a potem wrócę w odmęty ścieków i smrodu, aby przeprowadzać następnych nieszczęśników na drugą stronę.

Do mojej świadomości powoli dochodzi wwiercający się w ucho dźwięk. Przerażliwe piski i głośny chlupot wody. Po chwili czuję, że małe ciała muskają moje nogi. To szczury! Powódź szczurów! Nagle widzę w głębi tunelu niesamowitą jasność. Niemożliwe, skąd w kanałach...? Chyba, że... Szwaby wlały naftę do kanału i wrzuciły jedną zapalniczkę... I ta jedna zapalniczka spowodowała jedną z największych plag tuneli. Pożar! Co zrobić?! Możemy wyjść na powierzchnię, ale to niebezpieczne. Niemcy są teraz wszędzie.

- Biegnijcie! Za mną!!! – krzyczę, nie przejmując się, że wróg mnie usłyszy. Ogień jest coraz bliżej, jest coraz głośniejszy, robi się coraz cieplej...

Pędzimy ile sił w nogach. Koło nas płynie lawina szczurów, ratujących się przed falą ognia. Zwierzęta piszczą niemilosiernie, topiąc się nawzajem. Próbuja wdrapywać się na gołe ściany. Są skazane na śmierć. My również. Nie mamy rady uciec przed pożarem. Jedyne co nam pozostało, to szybka ewakuacja z kanałów. Modlę się o drabinkę prowadzącą do studzienki w górze. Jeżeli szybko się na nią nie natknemy, udusimy się w dymie lub spłonemy. Jest! Boże, dziękuję Ci!

Wspinamy się najszybciej, jak potrafimy. W górę, w górę. Już pierwsi powstańcy odsuwają pokrywę, widzę skrawek szarego nieba. Zaraz się uduszę, dym drapie w oczy i krztusi w gardle. Ale ostatni ruch i już jestem na powierzchni. Pierwszy zbawienny oddech, szary świat z terkotem karabinów w tle. I nagle:

- **Halt!** - Stoję z policzkiem ocierającym się o mur, ręce mam uniesione nad głowę. Za sobą słyszę komendę:

- **Lad!** - Szczęk ładowanej broni, szarość jesiennego nieba. Czy całe powstanie na nic?

- **Ziel!** - Krew na bruku, spokojne spojrzenie sąsiada. Nie! Ginę w obronie tego, co uważam za dobre. Tego, co uważam za słuszne. Tego, co uważam za...

- **Feuer!!! (...)**

Aleksandra Stybor

Często miewałam chwile słabości. Zastanawiałam się wtedy, czy to ze mną jest coś nie tak, czy to inni ludzie są dziwni. Kiedyś zapytałam o to szkolną psycholog. Twierdziła, że jestem teraz w trudnym wieku i często będę się tak czuć. To mi rada! Każdy wiek jest trudny, ale w każdym trzeba się odnaleźć. Nie zgadzając się z teorią szkolnego psychologa, wiedziałam, że jestem zdana tylko na siebie. Większość dorosłych była tego samego zdania, co ona. Byłam przez nich postrzegana jako lekkomyślna i nieodpowiedzialna nastolatka. Nikt nie traktował mnie poważnie.

Któregoś dnia byłam w wyjątkowo podłym nastroju. Nie miałam nawet najmniejszej ochoty wrócić do domu po lekcjach. Wiedziałam, że tam nikt by mnie nie zrozumiał. Rodzice zaczęłyby się wymądrzać, że każdy przechodził okres dojrzewania, że nie jestem wyjątkiem, więc nie powinnam robić z siebie takiej ofiary losu. Byłam pewna, że nie chcę siedzieć w domu przez resztę dnia, ale nie miałam pomysłu, jak wykorzystać ten czas. Przyglądałam się grupkom roześmianych rówieśników, wychodzących ze szkoły. Snuli plany na weekend, planowali zrobić imprezę. Zazdrościłam im. Ja nie miałam tyłu przyjaciół. Gdy tak nad tym wszystkim myślałam, podeszła do mnie Paulina. Bardzo mnie to zdziwiło, gdyż nie była zbyt towarzyską osobą.

- Cześć, Monia. Czekasz na kogoś? – zaczęła mnie, ale w jej głosie wyczułam niepewność.

- Nie. – odparłam zdawkowo.

- W takim razie, dlaczego stoisz tu od pięciu minut? – zapytała, nadal nieśmiało.

- Po prostu nie mam, co ze sobą zrobić. – wzruszyłam ramionami.

- Jesteś smutna? – przyjrzała mi się, zatroskana.

- Ach, Paula... - westchnęłam - Nikt mnie nie rozumie. Nie mam nawet z kim szczerze porozmawiać. Jestem taka samotna!

- Co ty mówisz?! – nie chciała mi uwierzyć. - Przecież na przerwach jesteś zawsze w centrum uwagi! Zupełnie cię nie rozumiem.

- Może i tak. – mruknęłam - Ale to nie są prawdziwi przyjaciele. Przychodzą do mnie tylko, gdy czegoś ode mnie chcą, albo gdy nie mają lepszego towarzystwa. Nigdy nie rozmawiamy o ważnych rzeczach. Tylko takie

głupoty typu: „Zgrałem wczoraj fajną grę na PSP.”, albo „Cały dzień się zastanawiałam, co ubrać na jutrzejszą imprezę do Marty, ale nic nie mam w szafie!”. Ach, powiedz mi, dlaczego z nikim nie mogę się dogadać?

- Widocznie dorastasz w zupełnie innym rytmie niż oni. – stwierdziła Paulina, a ja nabrałam powietrza do płuc i głośno je wypuściłam. Znowu ktoś prawił mi morały na temat dojrzwania. Tym razem rówieśniczka! Co tak ich wszystkich naszło na ten temat? Czyżby naprawdę był to temat warty uwagi?

- Oj, nie wdychaj tak! – uśmiechnęła się do mnie, chcąc kontynuować rozmowę- Rzeczywiście, to są tylko moje przypuszczenia, ale to nie oznacza od razu, że są niemożliwe.

Po tych słowach nastąpiła chwila milczenia. Pomyślałam nad tym, co powiedziała Paulina. Może miała rację... Jednak nie miałam ochoty dłużej o tym rozmawiać. Słowo „dojrzwanie” nie zachęcało mnie do dyskusji. Nie umiałam tak łatwo o nim mówić. Paulina okazała empatię i nie drażniłyśmy dłużej tego trudnego tematu. Zamiast tego poszłyśmy do pobliskiej cukierni i jedząc babeczki, rozmawiałyśmy o tym i o tamtym. Czułam, że Paulina niczego nie udaje, jest naprawdę szczerą. I doskonale mnie rozumie.

Jednak kiedy wróciłam do domu, dobry humor natychmiast mnie opuścił.

- Gdzie tak długo byłeś? – zapytała mama - Dlaczego nie zadzwoniłaś? Martwiłam się.

- Byłam z Pauliną w cukierni. Zagadałyśmy się.

- Monika! Nawet nie wiesz, jakie myśli przychodziły mi do głowy! – marudziła mama.

- Oj, przestań już. W końcu masz mój numer, sama mogłaś zadzwonić, skoro chciałaś wiedzieć, co się ze mną dzieje. Co, miałam się domyślić, że się martwiłaś? Nie jestem przecież wszechwiedząca! – burknęłam, po czym zniknęłam w swoim pokoju.

- Ach, ci dorośli... I to podobno młodzież jest dziwna? – westchnęłam sama do siebie, po czym włożyłam do uszu słuchawki i puściłam na maksymalną głośność „Załogę G.”, zespołu Hurt. Wsluchiwałam się w tekst: „*Bywam małostkowy. Cyniczny i bezduszny. Osądzam bez litości, bez serca i miłości. Chciałbym być zawsze niewinny i prawdziwy. Tak jak Bolek i Lolek! Tytus, Romek i A' Tomek! Dzieci z Bullerbyn! Tomek na tropach Yeti!*” Tak, czułam się tak samo.(...)

Następnego ranka budzik mnie oszukał. Zadzwonił godzinę później, niż powinien. Może to ja się pomyliłam przy nastawianiu? A zresztą... Nieistotne. Ważne, że zaspałam na matematykę. Nie ubolewałam z tego powodu. Kiedy doszłam do szkoły, właśnie trwała przerwa. Następną lekcją był francuski.

- Moniko, dlaczego nie było cię na pierwszej lekcji? – zapytała nauczycielka ze wrocławskim uśmiechem. Sama jej barwa głosu działała mi na nerwy. Ale czemu się dziwić? W końcu uczyła francuskiego, musiała działać na uczniów odstręczająco.

- Nie jest pani moją wychowawczynią. Tylko ją powinno to interesować. – odpowiedziałam.

- Nie zapominaj, że ja również jestem nauczycielem w tej szkole i mogę się postarać o obniżenie ci oceny z zachowania. – warknęła romanistka - Nie dość, że wagarujesz, to jeszcze pyskujesz! Zachowujesz się karygodnie. Nic nie odpowiedziałam i utkwiałam wzrok w donicze z dracaną. Znałam nauczycielkę dobrze i zdawałam sobie sprawę, że chce wytrącić mnie z równowagi. Gnębienie uczniów. To było jej hobby.

- „Monika jest arogancka i pyskata w stosunku do nauczyciela. Nie stawiała się na pierwszej lekcji i nie czuje się winna z tego powodu, a nawet jest z siebie zadowolona. Bezcześnie odwróciła wzrok w przeciwną stronę i nie reaguje na polecenia.” – dumnie przeczytała całej klasie podkoloryzowaną uwagę, którą mi wpisała. No tak, mogłam się tego spodziewać. Przecież gdy nauczyciel nie znosi ucznia, znajdzie najmniejszy pretekst, by go zniszczyć. I kto tu jest niedojrzały? Na godzinie wychowawczej nikt nie wspomniał o mojej uwadze, gdyż do tego czasu znalazła się inna afera. Antek i Michał pobili się na przerwie.

- Nie znacie innego sposobu na rozwiązywanie konfliktów? – spytała wychowawczyni, gdy Antek wrócił z gabinetu pielęgniarki z zabandażowanym nadgarstkiem i zimnym okładem na nosie. - Przecież zachowujecie się jak jaskiniowcy.

- To on zaczął! – krzyknęli jednocześnie, każdy wskazując na rywala.

- Typowe... - westchnęła załamana nauczycielka - Chłopcy, ile razy mam wam tłumaczyć, że agresja jest dowodem słabości, a nie siły? Rozumiem, jesteście w trudnym wieku i potrzebujecie takich wyładowań. Ale

czy nie możecie nad tym zapanować? Może spróbowalibyście od czasu do czasu wykazać się odrobiną dorosłości?

- Pani nic nie rozumie! – odezwał się Michał, - Założyłem się z Kamilem, że wygram walkę z Antkiem. I teraz Kamil wisi mi paczkę szlufów. - Michał, czy ty nie jesteś za młody na papierosy?- nauczycielka nie kryła przerażenia. - Nie. – odparł Michał, nie tracąc pewności siebie. - Mam piętnaście lat. Jestem prawie dorosły.

Tak wyglądała codzienność w szkole. Nauczyciele zmęczeni uczniami, uczniowie zmęczeni nauczycielami. I w tym wszystkim ja. Niby przeciętna, ale tak naprawdę odmienna nastolatka. Doszłam do wniosku, że pojęcie normy nie powinno istnieć. Każdy człowiek jest inny, nie powinno się sortować ludzi na normalnych i nienormalnych. Gdyby istnieli tylko „przeciętni” albo „statystyczni”, świat byłby straszliwie nudny. Musi być na Ziemi miejsce dla różnych dziwaków. Dla mnie, osoby, która czasem traci kontrolę nad emocjami, czując się samotna i niezrozumiana. Dla Pauliny, która mimo nieśmiałości zawsze okazywała wszystkim empatię. Dla Antka, który nie był mistrzem walk, ale był podatny na prowokację. Dla Michała, który nie odnalazł jeszcze właściwej drogi. Dla zmęczonej wychowawczynie, której wiecznie znajdowaliśmy problem do rozwiązania. Dla mojej mamy, która czasem czeptała się byle czego. Miejsce wśród ludzi musi się znaleźć również dla okropnej pani od francuskiego, nawet, jeśli nie do końca byśmy tego chcieli. (...)

Patrycja Pankau

Posłuchajcie opowiadania o Alku

„Posłuchajcie opowiadania o Alku, Rudym, Zośce i kilku innych cudownych ludziach, o niezapomnianych czasach 1939 – 1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy. Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju, którzy

w życie wcieli potrafili dwa wspiane ideały: BRATERSTWO I SŁUŻBĘ”.

Za oknem całkiem biało. Pada śnieg. Malutkie, bezbronne płatki opadają bezwładnie na drogę, na gołe drzewa, na wetniane czapki przechodniów, którzy zapewne wracają zmęczeni z pracy i nerwowo strzeżują jasny puch z ramion.

Sięgnęłam dziś po „Kamienie na szaniec”- lekturę, którą czytałam już parę razy. Nieważne! Ilekroć trafia mi w ręce powoduje dreszcz emocji, rozmyślałam nad nią cały dzień – dziś będzie tak samo...

Snułam się bezmyślnie po mieszkaniu. Rodzice i siostry są poza domem. Zostało tylko grube kocisko, ale ono też jakoś specjalnie nie próbowało uatrakcyjnić mi ten wieczór. Może by tak poczytać? Skierowałam swe kroki w stronę domowej biblioteczki. Hmmm ...baśnie siostry, „Poczet królów polskich”, „Treny” Kochanowskiego, „100 dań kuchni polskiej”, a gdzieś pomiędzy tymi wszystkimi książkami niepozornie oprawiony dzieło Aleksandra Kamińskiego. Tak! To jest wszystko, czego mi trzeba na ten mroźny, zimowy wieczór! No, może jeszcze kakao i koc...

„Alek gasł. Tracił przytomność. Rozumiał już, że gra jego życia dobiega końca. Rozumiał i nie przestawał się uśmiechać. Jakaż to wielka była gra”.

Zerknęłam na ciepłe, gęste mleko z czekoladą. Nie potrafię się nim delektować, czytając ten fragment, myśląc o wszystkich młodych ludziach, którzy podczas II Wojny Światowej byli głodzeni i pozbawieni podstawowych dóbr. Ja tymczasem siedzę w ciepłym domu owinięta w gruby koc, a przede mną stoi błyszczący kilkudziesięciocalowy telewizor, a w nim uśmiechnięte panie omawiające najnowsze wydarzenia z życia gwiazd. Dlaczego?! Dziwnie poczułam się, jakby stojąc jedną nogą w prawdziwej rzeczywistości pełnej cierpienia, a drugą w zmyślonym, "lukrowanym" świecie. Czemu Bóg wybrał akurat mnie, abym cieszyła się wygodami, a na Alka, Zośkę, Rudego i wielu innych zesłał ból i cierpienie?!

Ogarnął mnie wewnętrzny bunt, chciałam się temu wszystkiemu przeciwstawić! (...) I to miał być ten miły, relaksujący wieczór?! Wszystko się we mnie gotuje. Odłożyłam książkę i postanowiłam się przewietrzyć. Spacer, mroźne powietrze... To mi dobrze zrobi. Ubrałam się i wyszłam... (...)

Przypomniłam sobie o „Kamieniach...”. A może oni byli szczęśliwi, mogąc walczyć za ukochany kraj, może mieli wszystko, żyli po coś, mieli określony cel. Wspólny cel! Nagle w głowie pojawiła mi się scena- kilka minut przed śmiercią Rudego.

” Stan Rudego był straszny: z trudem rozebrano go i ułożono na łóżku. Nie można było dotknąć w żadną część ciała. Cierpiał bardzo. Całe ciało od pasa do kolan było jakby bardzo silnie opalone i spuchnięte. W wielu miejscach widniały strupy i zakrzepła krew. Nie było widać sińców. Wszystko było rozbite równomiernie, rany były zbyt rozległe by móc go uratować”.

Mówił o tym, jak jest mu dobrze. Był bliski śmierci, a mimo to szczęśliwy. Umierał - wiedział o tym. Wiedział również, że umiera za swoją najukochańszą – za ojczyznę...

Došlaam do furtki. Zerknęłam na zegarek. Rodzina wróci za pół godziny, co oznacza, że mam tylko chwilę, aby móc jeszcze spokojnie poczytać. W końcu otworzyłam drzwi i rzuciłam się ku książce leżącej na stoliku, nie zdjawszy nawet butów. Nie musiałam jej otwierać, zrozumiałam, że bez względu na to, czy żyję w czasach wojny, czy pokoju należy kochać ojczyznę i służyć jej poprzez PIĘKNE ŻYCIE.

”Kończy się w tym miejscu opowieść, choć walka toczy się dalej. Nieubłagana sprawiedliwość powoli, lecz nieodwołalnie zbliża karzącą dłoń ku gardłom zbrodniarzy świata. We krwi i męce tworzenia rodzi się polski świat Jutra, zamglony chaosem chwili. Walka trwa. Trzeba przerwać tę opowieść. Opowieść o wspaniałych ideałach BRATERSTWA i SŁUŻBY, o ludziach, którzy potrafią pięknie umierać i PIĘKNI ŻYĆ”.

Dominika Klewicz

Pod ojczystym niebem

Hania od dziecka chciała podróżować. Gdy była mała, oglądała kolorowe albumy ze zdjęciami z wycieczek mamy po świecie i marzyła, że wszystkie te miejsca zobaczy na własne oczy. Z wiekiem jej marzenia nie zniknęły – wręcz przeciwnie, chciała wyjechać. Być może na zawsze... Tym bardziej, że zeszła słyszała, jaki to okropny, zakłamany i zacofany jest jej kraj...(...)że nie ma żadnych możliwości ani szans rozwoju. ..Z takimi poglądami i wielkimi nadziejami wyjechała z Polski w miesiąc po dziewiętnastych urodzinach. (...)

Przez pierwsze dni mieszkała w hotelu, który opłacała z oszczędności. Nie miała ich wiele, dlatego całymi dniami szukała pracy. Już w drugim tygodniu swojego pobytu za granicą zdobyła posadę. Co prawda, nie była to jej wymarzona praca, a jedynie podawanie posiłków w małej knajpce, ale dziewczyna wierzyła, że z czasem znajdzie coś lepszego. Już pierwszego dnia pracy spotkała wielu Polaków, co ją bardzo ucieszyło. Przychodzili zabiegani, w przerwie na lunch, nie zwracając zbytnio uwagi na rodaków. Widać było, że są przyzwyczajeni do tego pośpiechu i obojętności panujących wokół. Hania postanowiła żyć jak inni, chodziła do pracy, wynajęła mieszkanie, w wolnym czasie poznawała kraj. Mimo że zawsze chciała wyjechać, teraz czuła tęsknotę za rodzicami - to oczywiste, ale za ojczyznę też. Nie chciała tej myśli do siebie dopuścić, chciała być konsekwentna i nie zmieniać swoich poglądów o Polsce. Byłoby jej wstyd, gdyby musiała przyznać, że „wszędzie dobrze, ale w domu najładniej”, przecież to ona zawsze twierdziła, że za granicą musi być lepiej...

Pewnego dnia, idąc do pracy znaną już ulicą, z daleka zauważyła, że coś jest nie tak. Gdy podeszła do budynku, w którym znajdowała się knajpa, na drzwiach ujrzała tabliczkę z napisem 'close'. Pomyślała, że jej szef zasnął, postanowiła do niego zadzwonić. Nie odbierał. Dziewczynę ogarnął strach. „Co ja mam teraz zrobić? Czekać tutaj czy iść do domu? Może za chwilę przyjdzie... A swoją drogą - nawet nie wiem, gdzie on mieszka” - myślała zdesperowana. Po krótkim czasie postanowiła, że posiedzi jeszcze chwilę w

parku obok. Przycupnęła na ławce i wpatrywała się ślepo w siwą mgłę. W pewnym momencie zauważyła jednego ze stałych klientów, któremu codziennie o tej porze podawała rybę z frytkami. Stał pod wejściem do innej knajpy i czytał reklamę z daniem dnia. Dziewczyna podbiegła do niego i bez wahania zagadnęła:

- Dzień dobry! Mamy dziś wyjątkowo kiepską pogodę, prawda, panie Slock?

-Ach, dzień dobry. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, ale tak to już bywa - odpowiedział gapiąc się dalej na reklamę. Hanię trochę zdezorientowało to ostatnie zdanie. Pomyślała, że może źle zrozumiała jego słowa, więc kontynuowała rozmowę:

- W taką pogodę najlepiej napić się gorącej herbatki z naszej knajpy. Zapraszamy!

- Chacha! Rzeczywiście masz rację, herbatka jest bardzo dobra na taką pogodę, ale z tego co mi wiadomo, już się jej u was nie napiję - odrzekł pan Slock z pogardą na twarzy.

Tym razem Hanna miała pewność, że zrozumiała jego słowa, ale nadal nie wiedziała, o czym konkretnie mówi.

- Nie rozumiem. Co ma pan na myśli?

- Jak to co? Powiedz mi, jak chcesz zaserwować herbatę komukolwiek w knajpie, która została bez grosza?

- Ale jak to bez grosza?! – krzyknęła dziewczyna.

- A no tak najnormalniej w świecie. Ach, wy obcokrajowcy, jest was pełno, a jednak nie potraficie współpracować. Otóż było, jak było. Nie wiodło się wam przecież źle w tej knajpie, nie zarabialiście kokosów, ale biedy też nie klepaliście. Więc ten wasz szef, ten Turek, wziął wszystkie pieniądze i uciekł. Ot co!

- Nie... to niemożliwe. On na pewno tylko zaspął, zaraz przyjdzie, zobaczy pan! - Hanka zaczęła oddalać się od mężczyzny w kierunku knajpy, by jeszcze raz pociągnąć za drzwi. Gdy tak szła pośpiesznym krokiem, usłyszała jeszcze za plecami:

- Lepiej zacznij szukać nowej pracy! Tam nic nie znajdziesz!

„Jeszcze zobaczymy...” – pomyślała.

Wieczorem, siedząc przed telewizorem, rozmyślała nad całą tą sprawą. Pan Slock miał chyba rację. Drzwi były zamknięte, za szefem i resztą pracowników ani widu, ani słyhu. Trochę pieniędzy zostawiła

na czarną godzinę, więc na razie nie musiała się martwić, ale postanowiła, że od jutra zacznie szukać kolejnej pracy. Zorientowała się w pewnym momencie, że na ekranie telewizora migają obrazy z Polski. Z paplaniny spikerki rozumiała co drugie słowo, ale przypomniała sobie, że dziś jest 11 listopada. W tle usłyszała hymn Polski i zdała sobie sprawę, że zapomniała tekstu tej pieśni. Wezbrały w niej uczucia. Żal, smutek i wściekłość po utracie pracy, tęsknota za rodziną, za znajomymi stronami i samotność. Po policzkach popłynęły jej łzy. (...)Szybko postanowiła, że wróci do kraju. Może to nie był dobry pomysł, ale na razie tylko takie rozwiązanie przychodziło jej do głowy. Następnego dnia kupiła bilet, a tydzień później siedziała już w samolocie. Przy wyjściu z lotniska usłyszała głos:

- Przepraszam cię, młoda damo, czy mogłabyś mi pomóc? - Odwróciła się i ujrzała starszego pana taszczącego wielkie walizki. Bez słowa podeszła i wzięła od niego największą walizkę.

- Zmierzam w stronę przystanku autobusowego, ale wcześniej chciałbym na chwilę przysiąść. Trochę się zmęczyłem tą całą podróżą. Ech, zawsze sobie obiecuję, że więcej nie wyjadę, to nie na moje siły. Ale i tak tęsknota za córką i wnuczkami zwycięża, coraz ciężiej mi tak żyć... Usiądźmy może tam, koło tej fontanny.

Dziewczyna oszołomiona powrotem i przygnieciona ciężarem smutków, posłusznie wypełniła polecenie. Z racji, że Hanna dalej nic nie mówiła, starsuszek kontynuował: - Tak to w życiu bywa, człowiek poświęca lata młodości, by kolejne pokolenia miały lepiej, a młodzi wyjeżdżają. Przecież mogłem się poddać, mogłem dać sobie spokój. Ale pomyślałem sobie, że muszą to zrobić dla swoich dzieci i wnuków. Zresztą nie tylko swoich ... A panna co taka smutna? Po bagażu wnioskuję, że nie była to długa wycieczka.

- Byłam w Anglii – odpowiedziała dziewczyna, rozmyślając nad wcześniejszymi słowami dziadka.

- Wycieczka? Ech, dobrze jest sobie pozowiedzać, ale ja w tym wieku wolę siedzieć w domu.

- Miałam zamiar zostać tam na stałe - odrzekła cicho Hanna.

- Jak to na stałe? Moja droga, czy ty znasz pojęcie ojczyzna? Tu jest twoje miejsce, tutaj się urodziłaś, masz rodzinę, jak się domyślam. Co cię skłoniło do podjęcia tej jakże pochopnej decyzji?

-No... - teraz w dziewczynie wezbrała złość, postanowiła wszystko z siebie wyrzucić. - Tylko pan popatrz na nasz kraj. Jesteśmy na dnie. Nic się tu nie zmienia, rządzący obiecują gruszki na wierzbie, a rozwoju nie ma... Wszystko jest do kitu, dlatego wolę wyjechać za granicę. Tam mam lepsze perspektywy! Tam ludzie nie muszą narzekać, z każdym rokiem jest jakiś postęp, wszyscy są otwarci, tolerancyjni i w ogóle jest lepiej! Zresztą Polska jest na szarym końcu pod względem wszystkiego! Niestety taka prawda!

Gdy skończyła, musiała wziąć głęboki oddech. Dopiero teraz spojrzała na starszego pana. Ze zdziwieniem zauważyła, że płacze. Poczuli się głupio i zaraz zapytała:

- Przepraszam, czy wszystko w porządku?

Minęła chwila, zanim starszek otworzył usta i rzekł:

- Ja... ja nie po to walczyłem. Ile razy ogarniali mnie wątpliwości. Chciałem... Chciałem to przerwać, wrócić do domu i być obojętnym na wszystko, co dzieje się wokół – w męczyznę uderzyła fala wspomnień, zaczął szlochać głośniejsz niż dotychczas – wszystkim nam było bardzo ciężko, ale wiedzieliśmy, mieliśmy nadzieję, że przyszłe pokolenia nam za to podziękują. Walczyliśmy dla was! Byliśmy zawzięci, ryzykowaliśmy życiem, mimo że mieliśmy rodziny... tak jak wy. Teraz wszyscy wy, młodzi, wyjeżdżacie. Myślicie, że będzie wam lepiej. Zamiast próbować ulepszyć nasz kraj, wzbogacie inne. To jest nieuczciwe! To jest okropne! Pomyślcie tylko, ilu ludzi musiało zginąć tylko po to, żebyście mieli to, co macie teraz! Jak możecie być tacy niewdzięczni?! Oczekujecie poprawy sytuacji w kraju, ale wszyscy wyjeżdżacie! Kto ma zmienić sytuację, jak nie wy, młodzi(...)? Powiedziłaś, że nic ci się tu nie podoba. Czy naprawdę w innych krajach jest tak cudownie? Różnimy się od innych tylko tym, że nasi rodacy potrafią wybitnie narzekać. Tak właśnie jak ty. Nie jesteś dumna z naszej historii, z naszego dobytku i języka? (...)

Nie można iść przez życie z przeświadczeniem, że twój kraj jest niczym. To haniebne poglądy! Spotykam coraz więcej

takich ludzi jak ty i za każdym razem boli mnie to tak samo. - W tym momencie senior wstał, wziął wszystkie swoje bagaże i skierował się w stronę przystanku autobusowego.

Dziewczyna siedziała dalej na ławce, nieruchoma, oszołomiona. Ktoś podszedł do niej i zapytał, czy dobrze się czuje. Woda niezmiennie chlupała w fontannie. Był ciepły, słoneczny dzień. Wtedy właśnie Hania zrozumiała wszystkie słowa nieznanego. Siedziała tak jeszcze ze dwie godziny, rozmyślając o zaistniałej sytuacji. W końcu zadzwoniła jej matka.

- Gdzie jesteś? Wszystko gra? Czekamy na ciebie.

- Tak, wszystko w porządku. Niedługo będę. Mamo? - w słuchawce zapadła cisza. - Kocham Cię. I dziękuję za to, że jestem Polką - dokończyła odważnie Hanna.

-Echem, kochanie, na pewno nic się nie stało? - zapytała zdziwiona mama.

-Nie, zostaję na stałe w domu.

-Naprawdę? Ojeju, tak się cieszę. Przyjeżdżaj szybko, zrobiłam pierogi.

Alicja Dubień

Gdańsk 2013

IV Wojewódzki Konkurs Literacki *Pod ojczystym niebem*

Organizator

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 w Gdańsku
Aleksandra Schild, Mariola Walkusz, Justyna Golder

Patronat honorowy



Prezydent Miasta Gdańska



Pomorski Kurator Oświaty

Jury

Józef Jasielski – reżyser teatralny, poeta
Krystyna Orlicz – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonistka
Joanna Ryduchowska - Wrzałek - nauczycielka, animatorka pedagogiki C. Freineta

Nagrody

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21
Wydawnictwo Nowa Era
Wydawnictwo Harmonia

Druk tomiku ufundowany ze środków ZKPiG 21

